

## BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, PRL
Słowa kluczowe	Zamość, PRL, Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne w Zamościu, praca zawodowa

### Rozpoczęcie pracy w Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych

#### WuZetMot w Zamościu

Jest [19]64 rok, przechodzę [do WuZetMotu]. Wspominałem, że była taka ustawa, [na mocy, której] mogli brać nas na przeszkolenia [wojskowe], ale jednocześnie mieli prawo wziąć nas na tak zwaną służbę okresową, która wynosiła dwadzieścia cztery miesiące, czyli dwa lata. I mnie właśnie to groziło, ta służba okresowa. Więc robiłem wszystko, żeby tylko nie dostać się gdzieś do jednostki, bo jak mówię –ja z wojskiem byłem na bakier i nie bardzo odpowiadała ta dyscyplina wojskowa, ta parada, to wszystko. I druga sprawa, ja byłem tak przejęty swoją pracą inżynierską, że szkoda mi było to marnować, żeby na dwa lata wypaść z zawodu jak gdyby. Ktoś mi podpowiedział, bo ja jeszcze wtedy nawet dobrze Zamościa nie znałem, że są tu Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne podlegające Ministerstwu Obrony Narodowej i, że jest taka możliwość, żeby ewentualnie tę służbę dwuletnią, jak już mnie capną, tam odbyć. W związku z tym zacząłem kombinować, żeby może tak właśnie zrobić. A miałem tam kolegów, bo pracując w Zakładach Mięsnych miałem możliwość kupić więcej i lepszej wędliny i ewentualnie im odstąpić, a czasem może coś tam innego załatwić, więc ci koledzy bardzo często przychodzili i odwiedzali mnie. Jak się do nich zwróciłem. To poradzili mi, żebym poszedł do dyrektora w tych zakładach –jest nowy, taki rzutki, on coś załatwi. I rzeczywiście. Mnie interesowało tylko jakieś stanowisko techniczne. To były zakłady motoryzacyjne, które produkowały części zamienne do różnego sprzętu wojskowego, ale też różne drobne produkty dla wojskowości. W okresie, kiedy nas wojskowych było tam najwięcej, było siedem etatów wojskowych, na których byli tylko oficerowie, jeden, czy dwóch podoficerów było na takich stanowiskach jak kancelaria tajna, czy sprawy mobilizacyjne. A reszta to był normalnie cywilny [personel] i zakład na własnym rozrachunku, jak każdy inny cywilny zakład pracy. Czyli nie była to budżetówka, bo wtedy się te zakłady różniły, były zakłady budżetowe i zakłady na własnym rozrachunku. W budżetowych to, czy się działało dobrze, czy źle, to był budżet i nie trzeba było główkować specjalnie, żeby tam

to wszystko wychodziło. Tutaj, jeżeli człowiek nie zrobił planu, to zakład nie miał przychodu i nikt nie dokładał. Wtedy były różne konsekwencje, już nie mówiąc o tym, że najczęściej zdejmowano kierownictwo. Przy okazji tutaj bym opowiedział, jak w tych czasach było powoływane kierownictwo zakładów pracy. Więc istniała tak zwana nomenklatura. Nomenklatura polegała na tym, że odpowiedni szczebel administracji państwowej, czyli kierownictwo administracji zakładowej, czy państwowej zależało od odpowiedniego komitetu partyjnego. Jeżeli kogoś ten komitet, czy to powiatowy, czy wyżej, wojewódzki, czy potem jeszcze wyżej, czyli Komitet Centralny nie zatwierdził, to on nie mógł być dyrektorem. Więc nie mógł być dyrektorem zakładu, ani zastępcą ten, który nie był uzgodniony, zatwierdzony przez komitet, czyli nie był w tej nomenklaturze. Summa summarum to partia stawiała na stanowisko. Nawet bardziej rządziła partia niż administracja państwowa. Partia tylko ciągle palcem machała, jak niby ma się robić, ale sama nigdy nie odpowiadała za to, co każe robić. Odpowiedzialni byli dyrektorzy, ministrowie i tak dalej. W zakładach wojskowych, dwie sprawy mnie frapowały. Po pierwsze, to był zakład mechaniczny, a w związku z tym ja byłem w tym fachowcem, a nie tak, jak w zakładach mięsnych, gdzie na technologii mięsa przecież ja się [nie znałem], dopiero tam byłem jak się z tym zapoznawałem i zresztą to mnie niespecjalnie interesowało. Natomiast ten zakład zawodowo w sam raz mi pasował. Zakład nie był wielki, ale też nie mały, bo w takich okresach koniunktury dochodził do tysiąca pięciuset zatrudnionych. I jeszcze była druga sprawa – kierownictwo tego zakładu nie było w nomenklaturze miejscowych władz, bo było wojskowe, a partyjność wojskowa była w naszych warunkach trochę zagmatwana. Gdzieś tam w Warszawie niby byli jacyś tam nasi partyjni opiekunowie. Ale myśmy nie podlegali pod partyjną władzę, nie byliśmy w tej nomenklaturze miejscowych władz. Czyli oni nie mogli się nam tu wtrącać w nasze działania, byliśmy, powiedzmy sobie, taką enklawą trochę. Fakt jest taki, że zawsze, jak przełożeni, przyjeżdżali, to też się z tym komitetem kontaktowali. Ale było tak, że naprawdę Warszawa decydowała, kogo tu na stanowisko postawić, tym bardziej, że przecież to byli wojskowi, a nie miejscowa władza, bo te czołowe stanowiska były wojskowe. Czyli ten stosunek był taki jednostronny, bardziej władza partyjna miała do nas interes, bo zawsze coś tam od nas chcieli, niż my musieliśmy ich o coś prosić, czy na baczność stawać, bo niektórzy dyrektorzy, jak to mówią, tak siedzieli na kłameczce w komitecie. Nas to nie dotyczyło i to mi odpowiadało. Zacząłem tam pracę, jako główny inżynier, czyli pierwszy zastępca dyrektora, choć początkowo godziłem się na każdą pracę kierowniczą, nawet miałem być chyba szefem kontroli na początku, do tego się przymierzali, ale jakoś tak się stało, bo –ja nawet o tym nie wiedziałem, były główny inżynier nie mógł się dogadać z nowym dyrektorem. I pewnego dnia, kiedy jeszcze pracowałem w zakładach mięsnych, jeszcze kończyłem tam robotę, rozliczałem się, poprosili mnie, żebym przyjechał już do zakładów motoryzacyjnych. Okazuje się, że tam są szefowie z Warszawy, dwóch pułkowników i przeprowadzą ze mną rozmowę, [na stanowisko] głównego inżyniera. Mówię, że

główny inżynier przecież jest. [Tłumaczają], że to tamto, wiecie, rozumiecie –widzę, że prawdopodobnie coś tam z tym głównym inżynierem jest nie tak. Ja jestem i tak w tej chwili przecież zastępcą dyrektora do spraw technicznych, czyli to nie jest dla mnie jakieś stanowisko nowe, wręcz twierdzą, że mają gotowego [fachowca], a ja też wolałbym tu wykorzystać swoje możliwości i wykształcenie. Za kilka dni przychodzi wiadomość, że normalnie mam przychodzić [do pracy], jestem już powołany w stopniu porucznika na etat pułkownikowski, jako zastępca dyrektora zakładu, główny inżynier. Tylko są dziwactwa pewne. Ja przychodzę do zakładu z taką pensją, jeżeli chodzi o wysokość płacy, że na liście płac jestem trzydziesty piąty. W strukturze zakładu jestem drugi po bogu, a w płacach jestem trzydziesty piąty. Dobry spawacz, dobry szlifierz, dobry tokarz zarabia więcej ode mnie. Wojskowa płaca składa się ze stopnia wojskowego, z etatu i z wysługi lat. Stopień oficerski najniższy, etat wysoki, ale wysługa [lat] żadna, bo ja dopiero zaczynam. Ja mam już w pracy wysługę [lat], ale cywilną, tutaj jestem szarak. A tych przepisów nie można przeskoczyć. Ja cieszyłem się, że w tych zakładach pracuję, ale że w wojsku w ogóle jestem, to z tego wcale nie byłem zadowolony. Nie odpowiadały mi wojskowe buty, to długi czas jeszcze chodziłem normalnie w jakichś tam szarych, dziurkowanych sandałkach, takich rzymkach i w mundurze. I musiałem wiele, wiele lat pracować, żeby dojść dopiero do jakiejś pensji. Ale to była służba, tak to trzeba nazwać. Nie z mojej woli musiałem tam pracować. Natomiast, jeżeli chodzi o zakład, to przedtem był POM-em [Państwowy Ośrodek Maszynowy], czyli zakładem, który remontował traktory. W prymitywnych warunkach, zarówno, jeżeli chodzi o hale produkcyjne, sprzęt, jak i o całe zaplecze techniczne, magazyny. Mało tego, nie było nawet drogi wewnątrz zakładu, to wszystko po błocie się jeździło. Taki był ten zakład. Jak ja przyszedłem, to on chyba już chyba około sześciu, czy siedmiu lat funkcjonował, jako zakład wojskowy, a wzięty był z gospodarki cywilnej.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-12-05, Zamość
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"